WILKI na GRANICY

Już od dziś w każdym numerze nowa powieść odcinkowa. Niezwykle ciekawe przygody sierżanta Wierzby będą ci towarzyszyły aż do wakacji. Każdy odcinek dostarcza wiele emocji, pilnuj więc, abyś miał wszystkie kolejne odcinki. Przyjemnej lektury życzy —

„Świat Młodych"

Rys. J. Rocki

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 34 (1922) 28 kwietnia 1970 r. Cena 50 gr

GAIK - MAIK

CHCEMY NAPISAĆ, jak powitaliśmy wiosnę. Najpierw nauczyliśmy się piosenki o gaiku-maiku, którą kiedyś śpiewały nasze babcie. A oto słowa piosenki:

„... Nasz gaik zielony, pięknie przystrojony. A na tym gaiku zielone wstążeczki, co je powieszały poznowskie dzieweczki. A na tym gaiku siedzi sarna, otwiera dziobeczek, boby wiecznie żarła..."

Potem przynieśliśmy drzewko, które ubraliśmy w kolorowe wstążeczki. Następnie wyruszyliśmy z gaikiem na wieś, na powitanie wiosny. Dzień był słoneczny, chociaż na ulicy było jeszcze dużo błota.

Zuchy z kl. II
Poznowice, pow. Strzelce Op.

DROGIE ZUCHY!

Dziękujemy za ten wiosenny list. Drukujemy go z nadzieją, że dzięki niemu upragniona przez wszystkich wiosna zawita u nas na dobre i nie będzie już zimnych, bezsłonecznych dni. (b.s.)

Poniżej przedstawiamy Wam kilka spośród kilkuset odpowiedzi, które wpłynęły na nasz konkurs pod tym właśnie tytułem. Dalszy ciąg zabawy w dziwne zawody na stronie 4—5. Znajdziecie tam również opis zadziwiających perypetii autora konkursu, który po przeczytaniu Waszych listów nie może przyjść do siebie.

OSOBLIWE ZAJĘCIE

UŁATWIACZ MRÓWKOWY

● **Powinien w czasie pracy zajmować pozycję taką jak na rysunku, którego schemat załaczam. Nogi należy umieścić jak najdalej od pnia (punkt B).**

Mrówki transportujące jakieś swoje towary zamiast iść okrężną drogą (B — C — A) idą na skrót (B — A). Ułatwia to szalenie ciężką pracę tych biednych żyjątek.

Joanna B.

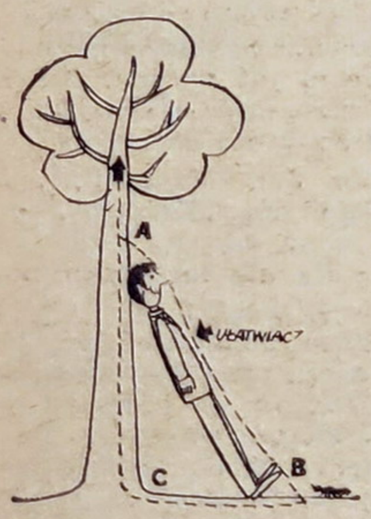

PALCOLICZNIK

● **Jestem pracownikiem Fabryki Rękawiczek Skórzanych i Wełnianych w Nysie. Pracuję na bardzo ważnym stanowisku. W mojej pracy trzeba bezbłędnie umieć liczyć do pięciu. Otóż ja sprawdzam liczbę palców w rękawiczce.**

Leszek Hutmański
Nysa

PRZEPOWIADACZ PRZESZŁOŚCI

● **Spełnia swój zawód w oparciu o „Historię powszechną", kroniki, roczniki itp. Układa stuprocentowe horoskopy minionych dziejów, nie korzystając z gwiazd!**

Kazimierz Szewieczek
Katowice

KOZIOŁ OFIARNY

● **Zaangażowałem się kiedyś do roli kozła ofiarnego. Moja praca polegała na tym, że zbierałem zamiast uczniów kary dla nich przeznaczone. Lecz z uwagi na bardzo opłakane skutki tej pracy musiałem ją zmienić i nawet solidna wypłata nie odwołała mnie od tego postanowienia.**

Józef Bebka
Kaniów

WYCIERACZ ANTYGLONOWY

● **Na każdym statku powinno pracować kilkudziesięciu, a na większych jednostkach po kilkuset, wycieraczy antyglonowych. Stanowisko każdego wycieracza — to mały balkonik bez poręczy, umieszczony na kadłubie. Wycieracz leży położony na brzuchu, na balkoniku, trzymając w ręce ręcznik frotowy. Gdy fala obmyje dolną część kadłuba statku, wycieracze szybko ją wycierają, zapobiegając narastaniu glonów. Poza programem proponuję ustanowić DZIEŃ WYCIERACZA ANTYGLONOWEGO, który obchodzić będzie się corocznie 30 lutego.**

Tomasz Sołdrowski
Gdańsk-Oliwa

Spotkanie z gepardzią rodziną

BIALI TURYŚCI w Afryce, żądni mocnych wrażeń, udają się najczęściej do największego rezerwatu przyrody na świecie położonego niedaleko Nairobi. Zgodnie jednak z regulaminem miejscowych władz okna samochodów muszą być szczelnie zamknięte. Wprawdzie dzikie zwierzęta z tego rezerwatu przyzwyczaiły się już do widoku turystów siedzących w dziwnych metalowych pudłach i zachowują się bardzo pokojowo, ale licho nie śpi.

Na zdjęciu mama gepardzica wcale nie szykuje się do skoku, lecz leniwie się przeciąga obserwując trójkę swoich małych, skaczących beztrosko po dachach samochodów.

O gepardzie, jego wyglądzie i charakterze czytaj na str. 2.

Foto: CAF

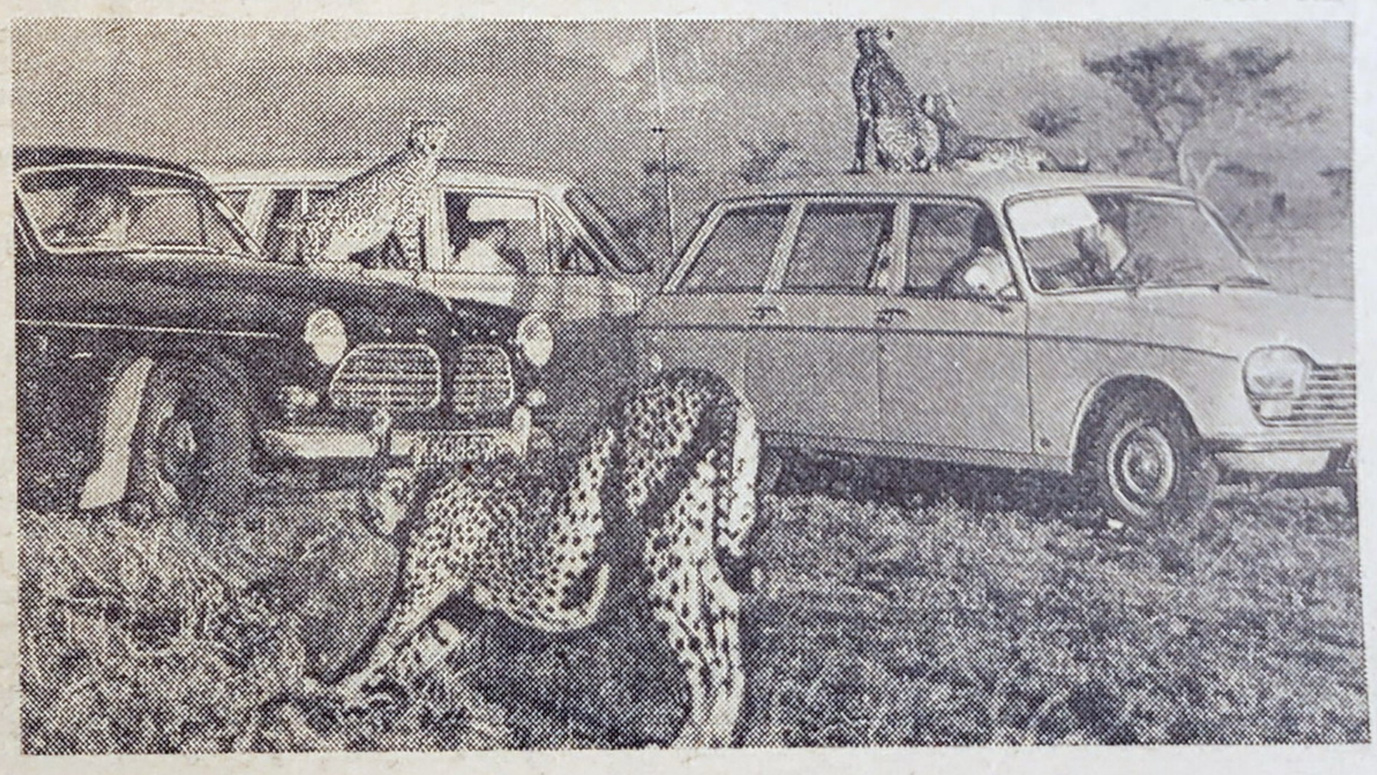

Jaki jest gepard?

GEPARD należy do rodziny kotów, lecz z wyglądu i charakteru łączy w sobie cechy kota i psa. Jego żółtawe futro nakrapiane jest czarnymi okrągłymi cetkami. Długość ciała geparda wynosi około 130 cm, ogona — 76 cm, wysokość w kłębie — 80 cm. Sylwetkę ma smukłą, głowę małą, o krótkich zaokrąglonych uszach, nogi bardzo wysokie. Na małych odległościach biega najszybciej ze wszystkich ssaków. Gepardy zamieszkują Afrykę i południowo-zachodnią Azję. Na tym wielkim obszarze wytworzyły się jednak liczne odmiany tych zwierząt.

Gepard jest typowym zwierzęciem stepowym. Porusza się w sposób odmienny od innych kotów. Wprawdzie potrafi czołgać się przypłaszczony do ziemi, czyni to jednak tak jak lis. Nie umie się wspinać po drzewach, co jest przecież podstawową umiejętnością kotów. Jest bardziej wytrwały od swoich pobratymców. Gdy się rozpędzi, biegnie jak chart.

Te właśnie cechy charakteru — oraz fakt, że gepardy dają się łatwo oswajać — spowodowały, że dawniej używano ich do polowań na gazele i antylopy.

W całej rodzinie kotów nie ma tak łagodnej istoty, jak gepard — pisze Alfred Brehm — i żaden gatunek kota nie daje się tak świetnie oswajać. Przywiązanemu gepardowi „nie przyjdzie do głowy", by przegryzć przytrzymujący go słaby postronek. Poza tym nigdy nie objawia chęci skrzywdzenia tego, kto się nim zajmuje. Można go śmiało głaskać i pieścić. Często godzinami stoi bez ruchu, jakby „zamyślony", uporczywie patrzy w jednym kierunku mrucząc przy tym z wielkim upodobaniem. W takiej chwili mogą koło geparda przechodzić kury, gołębie, kozy, owce, a on zaledwie raczy na nie spojrzeć. Jednak na widok drapieżnych zwierząt, jak np. psa, szybko mija jego dobroduszność i spokój. (b).

BAJECZNE KOLORY, EGZOTYCZNE NAZWY...

WIELU PRZECHODNIOM, którzy dnia 14 kwietnia spacerowali ulicą Świętokrzyską w Warszawie i zajrzeli przez duże okno do sali wystawowej przy Ośrodku Kultury i Informacji NRD, ukazał się piękny i niezwykły widok. W świetle reflektorów królowały wspaniałe barwy i kształty. Zaskoczenie było tym większe, że wystawa kwiatów i roślin ozdobnych NRD została otwarta w dniach, kiedy wszyscy, zmęczeni długą zimą, zwątpiliśmy, że wiosna znów nadejdzie i zakwitną kwiaty. Nic więc dziwnego, że wielu warszawiaków wchodziło do środka, by nacieszyć oczy najpiękniejszymi okazami anturium, cynerarii, gerberów, strelicji...

Ekspozycja w Ośrodku NRD, choć niezwykle piękna, była tylko „zwiastunem" i maleńką cząstką tego, co pokażą w lecie ogrodnicy na dorocznej Wystawie i Targach „IGA" w Erfurcie. O rozmiarach tego przedsięwzięcia niech świadczy to, że obszar wystawy w Erfurcie obejmuje tereny o 100 hektarach powierzchni wraz z 14 halami (400–1500 m²) i 26 krytymi szkłem i folią kompleksami szklarni oraz chłodni. W Targach „IGA-70", które są międzynarodowym przeglądem przodujących produktów ogrodnictwa i urządzeń technicznych w ogrodnictwie stosowanych, wezmą m.in. udział państwa: NRD, ZSRR, Bułgaria, Węgry, Czechosłowacja, Polska, Holandia, Szwajcaria, Austria. (TK).

KIM BYĆ

MORZE CZEKA na MOCNYCH

Pełen włok ryby. Wszystkie ręce na pokład! A za burtą już następna sieć...
Foto: E. Wójcik

MAMY W POLSCE trzy szkoły rybackie, przyjmujące uczniów po ósmej klasie. Są to: **dwie Zasadnicze Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie i Świnoujściu** oraz **Technikum Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu.**

Moimi rozmówcami w Kołobrzegu są: dyrektorzy Przedsiębiorstwa Połowowego „Barka" — panowie **Jan Szymański** i **Wiesław Hildebrandt,** szyper kutra „KOŁ-155" — **Jan Madejski** oraz kierownik Warsztatów i Praktyk Morskich przy Technikum — **Jan Woźniak.**

— Jesteśmy krajem morskim, ale nie jesteśmy morskim narodem — stwierdza dyrektor Szymański. — Za mało wiemy o pracy na morzu. Ludzie stykają się z morzem na dwutygodniowych wczasach. Wyjdą na główkę*), popatrzą na kutry idące z łowisk, przeczytają napis na burtach „Barka-Kołobrzeg" i mówią: — O, jakie ładne barki... Nic więc dziwnego, że w większości podań przychodzących do szkół rybackich można potem przeczytać: **„Bardzo kocham morze i dalekie podróże, chcę więc zostać rybakiem..."** A tu się nie widzi obcych portów ani małp w Afryce. Za to przeżywa się sztormy. Trudno sobie wyobrazić sztorm na krótkim kutrze...

Przy naborze do szkół rybackich bierzemy pod uwagę odporność fizyczną i głowę — czyli rozum. Bo odporność psychiczną, wytrwałość, samozaparcie sprawdza się dopiero w czasie rejsu praktykanckiego, a więc już wtedy, kiedy uczeń ma za sobą rok nauki w technikum...

Jest pięknie, kiedy chłopak wykonuje zawód kochając go. Ale wybujały romantyzm, na kutrach przerodzić się może w gorycz rozczarowania. Młody człowiek musi wiedzieć z góry, co go czeka, jaka jest praca rybaka naprawdę.

Kuter wrócił z łowiska

Z PANEM HILDEBRANDTEM z-cą dyrektora do spraw połowowych idziemy na kutry. W kraju już wiosna. Ale na morzu jeszcze mróz i śnieżyca. Jednostki wróciły oblodzone.

Szyper Jan Madejski, „pierwszy po Bogu" na „Koł-155", nie jest zachwycony wizytą. Kuter wrócił z morza, ale nie ma czasu na odpoczynek.

— Chce pani wiedzieć, jak wygląda nasza praca? — mówi szyper... — Proszę, oto na przykład o godzinie 22.00 przychodzimy na kuter. Szykujemy się do wyjścia w morze. Trzeba teraz pobrać i załadować skrzynie — 500 sztuk i 10 ton lodu. Zabrać prowiant, węgiel, wodę, sieci. To oczywiście praca załogi. O godzinie 2.00 w nocy wychodzimy z portu. Przelot na łowisko. Ci, którzy nie mają pracy, mogą spać. Szyper stoi za sterem, czuwa też motorzysta lub mechanik. Czasem w nocy trzeba „uzbroić" sieć. A więc ułożoną w „tobołek" należy rozpakować, do górnej krawędzi dowiązać pływaki, część dolną obciążyć, żeby była rozwarta.

Po osiągnięciu określonego rejonu włącza się echosondę, sprawdza

Sklejanie ran

● **Niedawno chirurdzy Instytutu Medycznego w Erywaniu (stolicy Armenii) wprowadzili zamiast tradycyjnego szycia ran — klejenie ich specjalnym roztworem. Tak więc zabieg ten stał się zupełnie bezbolesny. Sposób przyrządzania kleju jest bardzo prosty, co pozwala chirurgom korzystać zawsze ze świeżego roztworu. Nie ma on przy tym żadnych szkodliwych właściwości a nawet przeciwnie — jest dobrym środkiem niszczącym wszelkie bakterie, które zwykle pojawiają się wokół ran i powodują różne komplikacje. Klej nie rozpuszcza się w wodzie i ściśle łączy brzegi ran, pokrywając klejone miejsce cienką błonką. Chirurdzy stosują ten klej nawet w operacjach brzusznych i naczyń krwionośnych.**

Sklejanie domów

● **Bloki budynku mieszkalnego można sklejać przy pomocy kleju otrzymywanego przez naukowców estońskich z łupków. Miejsca połączone za pomocą tego kleju są bardziej trwałe niż same bloki betonowe. Ten dość tani klej został już z powodzeniem wypróbowany na budowach radzieckich i zastosowany przy wznoszeniu niektórych wysokościowców.**

Wynalazek naukowców z Estońskiego Instytutu Politechnicznego wzbudził duże zainteresowanie wśród budowlanych z wielu krajów świata.

MOI DRODZY!

Słyszałam kiedyś taką rozmowę:

— Stasiek, podaj **mnie**...

— Komu?

— No mnie.

— Jurek, wiem, że **ciebie**, ale komu?

— Stasiek, nie denerwuj mnie i podaj **mnie** w tej chwili tę kartkę, bo...

— Aha, więc to tobie mam podać, a nie ciebie. Trzeba było od razu mówić.

— Stasiek, lubię cię **najlepiej** ze wszystkich kolegów, ale teraz przebrałeś miarkę!

— Jureczku, ja też cię lubię, ale za to **najbardziej** z całej naszej klasy. Trzymaj kartkę i zgoda.

*

Wcale nie mam pewności, czy wszyscy zorientowali się, dlaczego Stasiek nie mógł porozumieć się z Jurkiem. W grę wchodzi jedno małe słówko „ja", a właściwie formy przypadkowe tego zaimka.

Mianownik	— ja
Dopełniacz	— mnie (mię)
Celownik	— mnie, mi
Biernik	— mnie (mię)

Celownik ma dwie formy, ale należy pamiętać, że w sposobie ich użycia zachodzą pewne różnice. Jeśli się o tym nie wie, łatwo o błąd językowy lub efekty humorystyczne. Dodatkowo komplikuje sytuację fakt, że dłuższa forma dopełniacza — **mnie** — równa się dłuższej formie celownika.

Jurek powinien był powiedzieć: **„Stasiek, podaj (komu?) mi"**. Powiedział: **„podaj (kogo?) mnie"**. Chciał jak najlepiej, wybrał przecież jedną z form celownika, ale nie wiedział, że:

formy dłuższej zaimka (mnie) używamy w następujących okolicznościach:

1. — po przyimku, np.: Zwrócił się **do mnie** z pytaniem.

2. — na początku zdania, np.: **Mnie** podaj tę książkę.

3. — jako składnika przeciwwstawienia, np.: Podałeś **nie mnie**, lecz jej.

4. — w wypowiedzi jednowyrazowej: Mnie. (nigdy nie należy wołać: Mi! Mi!).

W innych wypadkach użyjemy formy krótszej (mi), np.:

Podaj **mi** jabłko.

Powiedział **mi**, że...

Patrz **mi** w oczy.

Dała **mi** do zrozumienia, że...

Trzeba wiedzieć, że podobne reguły obowiązują przy stosowaniu form przypadkowych zaimka — **ty** — (ciebie, cię; tobie, ci) oraz zaimka — **on** — (jego, go; jemu, mu) — w tym ostatnim wypadku należy jednak pamiętać, że z przyimkami: **do, bez, ku, o, przez** — łączą się formy z **n** — na początku, np.: ku niemu, do niego.

Na zakończenie rozważań o równoległych formach niektórych zaimków jeszcze jedna uwaga: Jeśli ze względu na treść naszej wypowiedzi zaimek jest ważny i chcemy to podkreślić, to powinniśmy użyć go w formie dłuższej. Oto przykłady: Nagroda należała się właściwie **tobie**.

Nie widzę tu **mojego** (zamiast: mego) zeszytu. Drugi przykład jest jednocześnie odpowiedzią na pytanie Jerzego N., który nie wie, kiedy pisać: **„mego** listu" a **kiedy: mojego** listu".

W rozmowie Jurka i Staszka pojawił się jeszcze inny częsty błąd językowy. Nie można powiedzieć, że się kogoś lub coś „lubi najlepiej". Lubi się bowiem... bardzo, bardziej i... najbardziej.

„Najlepiej" można się np. uczyć, bo: **...Jola uczy się dobrze, Zosia lepiej, a Agata najlepiej.**

Wasza
mgr KROPECZKA

Zasadnicze Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie i Świnoujściu oraz Technikum Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu przyjmują podania do dnia 15-go maja. Nauka w Technikum trwa 5 lat, w Zasadniczych Szkołach — 2 lata.

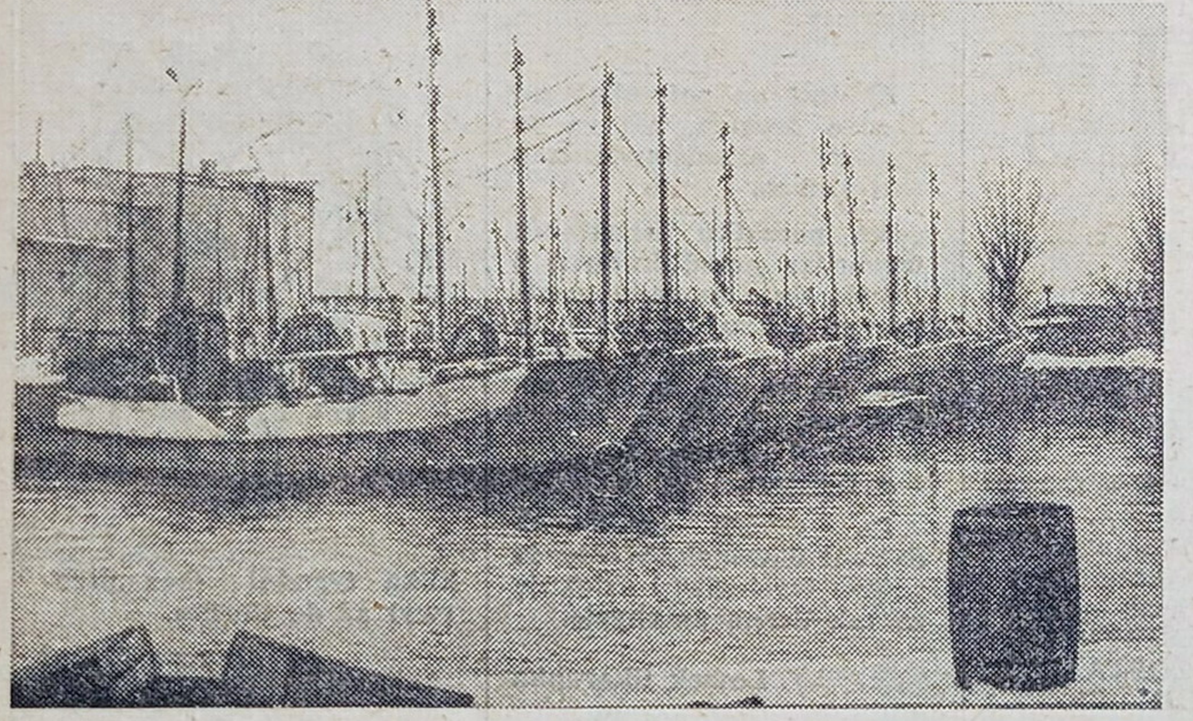

Te kutry, które widzicie na zdjęciu, to są właśnie „siedemnastki" — krótkie kutry, łowiące na Bałtyku. **Foto: W. Mroczek**

zapis. Jeśli zapis wykazuje, że jest ryba — wyrzuca się sieć i ciągnie. I... wyciąga się 50 skrzyń dorsza. Rybę trzeba płukać, patroszyć. Bywa, że temperatura spada do minus siedmiu stopni. Wieje wiatr. A my pracujemy na pokładzie. Fala chlupie na grzbiet i zaraz zamarza. Ręce mamy w cienkich gumowych rękawicach, które nie chronią przed zimnem. A tymczasem sieć znowu za burtą. Ciągnie się już następny zaciąg. „Wszystkie ręce na pokład!". Mechanik też patroszy. Tylko szyper stoi „za kółkiem", czyli za kołem sterowym. Na koniec gotową rybę ułożoną w skrzyniach trzeba umieścić w ładowni. I tak na okrągło.

W ładowniach mieści się 30 ton ryby...

Przy połowach śledzia praca trwa nieraz całą dobę. Śledzie trzeba posortować, bo dzielą się one na kategorie: „d", czyli duże i „s", czyli średnie. Są specjalne miarki, przez te miarki, przez ręce załogi musi przejść każda sztuka. A wszystko w odpowiednim tempie, bo rybak tyle zarobi, ile złowi.

Nieraz wracamy z łowiska oblodzeni od góry do dołu. Więc ten lód trzeba obijać, bo kuter straci stateczność.

Bywa, że latem, w ciągu miesiąca jesteśmy 29 dni w morzu. Złowimy, wracamy; wyładunek, załadunek nowych skrzyń, zapasu lodu i z powrotem. Nie ma niedziel.. Nie ma świąt. Za to kiedy przychodzą duże sztormy — stoimy w porcie... Stoimy dzień, dwa, trzy, albo i cały tydzień.

Ja już 20 lat rybaczę. Nie wszyscy to wytrzymują. Największy odsiew jest wśród młodych. Bo nie sposób wyobrazić sobie tej pracy, dopóki się nie pójdzie w morze, dopóki fala grzbietu nie zmoczy, dopók. ręce nie zgrabieją, a nogi nie staną się podobne do kłód, wrośnięte w pokład. Morze jest dla mocnych...

„Szkoła bez szkoły"

TECHNIKUM Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu istnieje trzy lata. I ciągle jest „szkołą bez szkoły". Uczniowie do trudów rybaczenia wdrażają się już teraz, wędrując to do „Barki", gdzie odbywają się zajęcia warsztatowe, to do budynku Liceum Ogólnokształcącego, w którym odbywa się nauka w godzinach popołudniowych.

Wędrują z ciasnego internatu, mieszczącego się w pohotelowym budynku, lub z prywatnych stancji.

Właśnie w internacie zastają pana Jana Woźniaka, kierownika Warsztatów i Praktyk Morskich.

— W ciągu tych trzech lat nikt nie zrezygnował z nauki w naszym Technikum — twierdzi pan kierownik. — Mimo trudnych warunków, mimo że nasi uczniowie praktyki morskie odbywali również na „siedemnastkach", czyli na małych siedemnastometrowych kutrach. Bywało, że chłopiec trzy dni nie jadł w czasie sztormu, a w rejs szedł. Chorowali zresztą wszyscy uczniowie. Trzeba wiele samozaparcia, żeby po drugim rejsie pójść w trzeci. A praktykę każdy odbyć musi! Utrzymujemy bardzo ścisły kontakt z przedsiębiorstwem „Barka". W sieciarni zakładów uczniowie uczą się naprawiać i robić sieci, a w warsztatach mechanicznych — obsługi silników spalinowych. Bo po pięciu latach nauki w Technikum absolwent może być i mechanikiem, i nawigatorem... Oczywiście, nie od razu szyprem. Po ukończeniu szkoły jest się stażystą. Można pływać jako starszy rybak, a po upływie pewnego czasu — awansować.

W roku ubiegłym na jedno miejsce w szkole mieliśmy trzech kandydatów. Oczywiście poza wiadomościami (obowiązuje egzamin wstępny z języka polskiego, matematyki i fizyki) brany jest pod uwagę stan zdrowia, warunki fizyczne. Rybak nie może być nosicielem chorób zakaźnych, powinien mieć dobry słuch i wzrok. Nie może być daltonistą, czyli musi rozróżniać kolory...

Mimo badań lekarskich uczniowie nieraz otrzymują od szyprów w dziennikach praktyk uwagi: — słaby fizycznie lub: — mało wytrzymały.

Oczywiście najchętniej widzimy w Technikum młodzież z nadmorskich województw. A to dlatego, że „miejscowi" obeznani są z morzem, więc i odsetek „rozczarowanych" jest mniejszy. Nie znaczy to jednak, że dla tych z głębi kraju droga na morze była zamknięta...

Rozmawiała:
WIESŁAWA MROCZEK

GŁOWKA, GŁOWICA — zakończenie falochronu u wejścia do portu. Na główkach ustawione są latarnie. Latarnia prawa (patrząc od strony morza) ma światło zielone. Lewa — czerwone.

WĘZEŁ — jednostka miary szybkości. Równa się 1 mili morskiej na godzinę. Mila morska to 1.852 metra.

WŁOK — sieć w kształcie klinowatego ogromnego wora wleczonego przez statek rybacki po dnie morza.

ECHOSONDA — przyrząd do mierzenia głębokości morza, działający na zasadzie odbijania się ultradźwięków od dna. Ławice ryb również odbijają fale ultradźwiękowe.

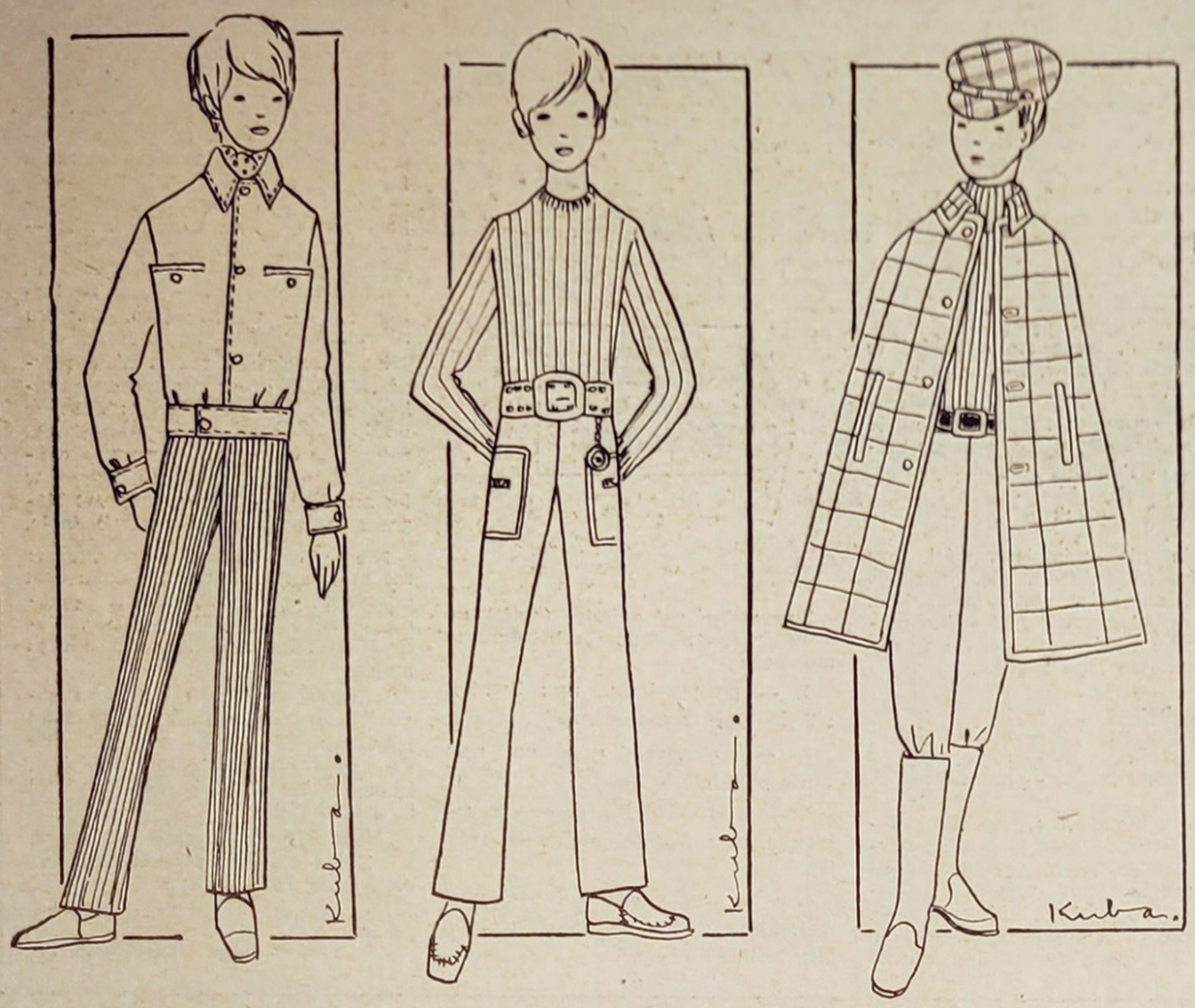

REWIA MODY „Świata Młodych"

NIE TAK MODNIE JAK WYGODNIE

OTO ZASADA, jaką powinien stosować każdy chłopak przy wyborze stroju. Przesadnie modny i elegancki mężczyzna w oczach dziewcząt traci męskie cechy. Najlepszy jest więc styl sportowy, nie krępujące ubranie, które nie hamuje ruchów i pozwala zachowywać się naturalnie, swobodnie. Oto nasze propozycje:

1. Na pierwsze ciepłe, wiosenne dni przydaje się wiatrówka z flanelową podszewką. Sztruksowe spodnie, ciągle modne i bardzo wygodne (nie trzeba prasować!).

2. Codzienny strój młodego mężczyzny: pulower i dżinsy. Jako modne wykończenie, szeroki pas, nabijany metalem z dyndającym breloczkiem.

3. Na wiosenne dni deszczowe przydaje się peleryna, najlepiej nieprzemakalna. Spodnie wpuszczone w gumowe buty i gruby golf.

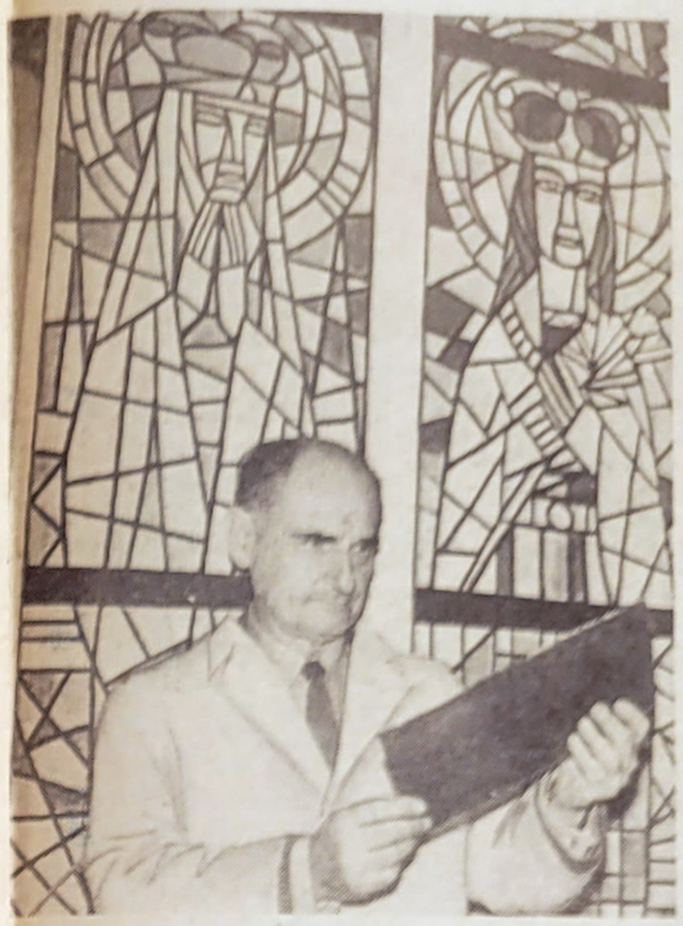

Artysta plastyk, pan Władysław Jastrzębski, projektant wielu witraży wykonanych w Polsce i za granicą.

Po zrobieniu kolorowego projektu na kartonie najważniejsze jest dobranie odpowiednich kolorów samego szkła, które po wycięciu i pokryciu farbą - patyną, wędruje na pewien czas do pieca, gdzie farba wtapia się w szkło.

Foto: J. Uiberall

OSOBLIWE ZAJĘCIE

JESZCZE JEDEN taki konkurs, a bez przesady dostanę pomieszania zmysłów. Na razie bronię się jak mogę, ale to niewiele pomaga. Na ulicy wybucham — ni stąd ni z owąd — wariackim śmiechem, po redakcji chodzę skołowany, ponieważ coraz to sobie coś bezsensownego przypominam, a wczoraj, gdy jeden ze znajomych przedstawił mi swojego przyjaciela — wybitnego konstruktora lotniczego — to ja zamiast włączyć się do rozmowy, zacząłem coś nerwowo zapisywać w notesie. Kiedy oprzytomniałem trochę, okazało się, że napisałem: **„BUDOWACIEL LATACZY CHMURALNYCH ODRZUTNIKOWO-ŚMIGLASTYCH".**

Oto jakiego sobie piwa nawarzyłem wymyślając dla Was ten konkurs! Jedyna moja nadzieja w tym, że wiosenne słońce, które przygrzewa coraz mocniej, przyczyni się po jakimś czasie do szybszego wyparowania tych wszystkich dziwolągów. Schowałem więc do szafy opatulacz głowowy i siedzę na dachu, gdzie promienie słoneczne łatwiejszy mają dostęp do mojej nadwyrężonej mózgownicy.

Ale czeka mnie nowe poważne zadanie, bowiem jeden z czytelników **(Kazimierz Stachowicz ze Słupska)** napisał do mnie tak:

„Postanowiłem wykonywać zawód **BEZPŁ. PODZ. WAR. POM. ENZS** czyli BEZPŁATNEGO PODZIWIACZA WARIACKICH POMYSŁÓW EMERYTOWANEGO NAKRĘCACZA ZEGARÓW SŁONECZNYCH. Podziwiać mogę w dowolnych godzinach, na życzenie, co go (tzn. ENZS-a) wprawi w zasłużony zachwyt nad sobą."

Pewnie, że wprawi! Ale z kolei i ja muszę teraz coś zrobić dla PODZIWIACZA, żeby nie pozostać Mu dłużnym. Postanawiam wobec tego wyuczyć się w najkrótszym czasie nowego zawodu. Będzie on nosił nazwę: **ETATOWY WYDŁUBNICZY RODZYNKÓW Z CIAST ŚWIĄTECZNYCH POZOSTAJĄCY DO WYŁĄCZNEJ DYSPOZYCJI BEZPŁ. PODZ. WAR. POM. ENZS-a.**

Uf! Najgorsze mam już za sobą, teraz tylko komunikat końcowy. A więc: MISTRZEM ABSOLUTNYM WYD. SPEC. zostaje tym razem **Wiesław Łapka z Jeleniej Góry** — za ogłoszenia w ramkach. **Nagroda: bon książkowy na sumę 100 zł!** Pozostali autorzy listów drukowanych obok otrzymują bony po 50 zł. Dziękuję wszystkim uczestnikom Konkursu i pozostaję z uszanowaniem.

— Etatowy Wydłubniczy, dawniej Emerytowany Nakręcacz, czyli: JERZY DĄBROWSKI

PS. Joanna B. proszona jest o przysłanie do redakcji na moje nazwisko LISTEM POLECONYM — swojego adresu w ciągu tygodnia! Inaczej nie dostanie nagrody!

USPIENIAK

● **Jest on potrzebny na bardzo drogich, ale za to słabych przedstawieniach teatralnych.**

Na początku spektaklu wychodzę przed kurtynę i mówię, że z powodu chwilowego braku aktora ja go zastąpię. A potem zaczynam opowiadać nudnie np. o bolącym zębie. Ludzie słuchając mnie, usnęliby natychmiast.

Po dwóch godzinach dzwoni dzwonek. Wtedy ja znowu wychodzę i dziękuję za tak liczne przybycie.

Leszek Skorupka
Warszawa

KORNIKO-WYPŁOSZ

● **Jest to zajęcie bardzo potrzebne narodowi. Osoba, która chce pracować w tym zawodzie, musi mieć ukończone studia leśne i silny głos. Praca polega na wydawaniu dzikich odgłosów, skakaniu, wyciu i piszczeniu w celu wypłoszenia korników z zaatakowanego drzewa. Czynności te należy wykonywać przez**

kilka tygodni (bez przerwy) aż do skutku.

Janusz Mazur
Olsztyn

ABZDĘ-LARONOTOWIEC

● Piętnaście lat przed moim urodzeniem miałem zaszczyt obsługiwać **abzdęlaronot** Jest to maszyna **abzdęlaronująca** tych, którzy są jeszcze **nieabzdęlaronowani.**

Janusz Wróblewski
Łódź

OBCINACZ PRZECIĄGOWY

● **Znalazłem pracę w nyskim Grand Hotelu. Stoję w przeciągu i szczękam zębami, służąc jako obcinacz do cygar.**

Andrzej Hutmański
Nysa

PRZECIW-PIEROGOWIEC

● Mógłbym pracować jako malarz wybielający wnętrza kominów lub malujący dzieła sztuki powietrzem. Gdyby moich marzeń nie udało się zrealizować, zaciągnąłbym się do wojsk ochrony przeciwpierogowej. Byłbym ładowniczym w armacie strzelającej leniwymi pierogami. Na razie myję oranżadą opony przejeżdżającym samochodom (w biegu!).

Mirosław Kuleba
Zielona Góra

OGŁOSZENIA DROBNE

WIESŁAW ŁAPKA
Jelenia Góra

KLEKSORÓB DŁUGOPISOWY
— Własne gwarantowane narzędzia.
Cennik usług do wglądu!

OBRYWACZ ZABYTKOWYCH GUZIKÓW
tamże sprzedaż i wymiana.

DOMOROSŁY ARTYSTA KLATEK SCHODOWYCH
Kaligrafia oraz kolorowe sceny rodzajowe.

OGONKARZ AMATOR
Bezinteresowne zastępstwo w kolejkach wszelkich typów.

WYSIADYWACZ ABSOLUTNY
doskonała znajomość ławek w parku i okolicy.

Kolorowe OKNA

PRZYZWYCZAILIŚMY SIĘ do tego, że szyby są przejrzyste. Zauważamy je więc tylko wtedy, kiedy się zakurzą, ponieważ utrudnia nam to wyglądanie na zewnątrz. Toteż wiosenne porządki zaczynamy na ogół od mycia okien, aby do woli nacieszyć się potem promieniami słońca i widokiem coraz bardziej zielonych drzew.

Są jednak i inne okna, które — choć utrzymywane w doskonałym stanie — nie służą do wyglądania. Nawet w najbardziej słoneczny dzień nie widać przez nie nic, nawet skrawka niebieskiego nieba... Za to do wnętrza przez wycinki kolorowego szkła oprawionego w ołów, wpadają różnobarwne smugi światła. Jeśli na dworze świeci słońce, światło to nabiera intensywności, stwarza podniosły i odświętny nastrój.

Wiedzieli o tym doskonale budowniczowie dawnych świątyń i pałaców. Umieszczając wielkie kolorowe kompozycje zwane witrażami w otworach okiennych owych budowli, tworzyli przeniknięte tajemniczym blaskiem wnętrza. Jeśli był to kościół, to my kadzideł, uroczysty dźwięk organów, bogato zdobione ołtarze — wszystko to pozostawiało niezatarte wrażenie na widzach, którzy na co dzień nie spotykali nagromadzenia takich wspaniałości.

Ale witraże wykonywano nie tylko do kościołów i pałaców. Szklono nimi również okna w ratuszach, gospodach, zajazdach, a nawet w bogatych domach mieszkalnych.

Antyczne szkło i ołów

W KRAKOWIE znajduje się najstarszy w Polsce Zakład Witraży. W oknach wychodzących na Aleje Krasińskiego wiszą barwne „wizytówki" — małe witrażyki, cieszące się wielkim powodzeniem wśród turystów, którzy kupują je na pamiątkę.

Po pracowni oprowadza mnie kierownik, pan Henryk Czerwiński. Dowiaduję się, że Krakowski Zakład Witraży został założony w 1904 roku przez Stanisława Gabriela Żeleńskiego.

Oglądam wiszące na ścianach liczne dyplomy, a wśród nich najcenniejszy, „Grand Prix", przyznany w 1925 roku w Paryżu. Projektantem tak wysoko ocenionej pracy był wówczas znakomity artysta krakowski, Józef Mehoffer, który, podobnie jak Stanisław Wyspiański i wielu innych sławnych malarzy, współpracował z zakładem. Zresztą jeśli chodzi o nagrody, to samych złotych medali przyznano krakowskiej pracowni na międzynarodowych wystawach aż czternaście!

— Skąd sprowadzacie kolorowe szkło? — pytam pana Czerwińskiego.

— Z huty szkła w Jaśle i to w st. kolorach. Dawniej importowano je z zagranicy, gdyż w kraju nie produkowano szkła antycznego nadającego się na witraże. Był nawet okres, gdy sami w zakładzie wytapialiśmy barwne szkło — wspomina pan Czerwiński. — Jednak nasza mała „huta" zbyt głośno hałasowała dokuczając mieszkańcom sąsiednich domów, toteż musieliśmy zaprzestać produkcji. Witraże pochodzące z krakowskiego zakładu zdobią katedry w całej Polsce jak również wiele kościołów Polonii zagranicznej, np. w Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych. Stale współpracujemy też z krakowskim zamkiem na Wawelu, gdy wszystkie znajdujące się tam okna i oszklone otwory znajdują się pod naszą opieką. Przed kilkoma laty konserwowaliśmy jedne z najcenniejszych, czternastowieczne witraże w Kościele Mariackim, a ostatnio robiliśmy witraże do Wieży Ratuszowej w Krakowie.

— Witrażownictwo — to bardzo stara sztuka, prawda?

— Tak, najbardziej jednak rozwinęła się w okresie średniowiecza, gdy wysokie okna dawały artystom wielkie pole do popisu. Wykonywaniem witraży zajmowali się wtedy na ogół wędrowni mistrzowie, którzy po dokonaniu dzieła opuszczali zamek lub kościół i jechali dalej ozdabiać inne budowle.

Dzisiaj sama kompozycja witraży bardzo się zmieniła, ale podobnie jak średniowieczni witreatorzy używamy ołowiu, który oprawiając poszczególne elementy, stanowi nadal dekorację całego okna. Z tą tylko różnicą, że dawni mistrzowie szkło łupali obcęgami, my natomiast posługujemy się diamentem...

(ag)

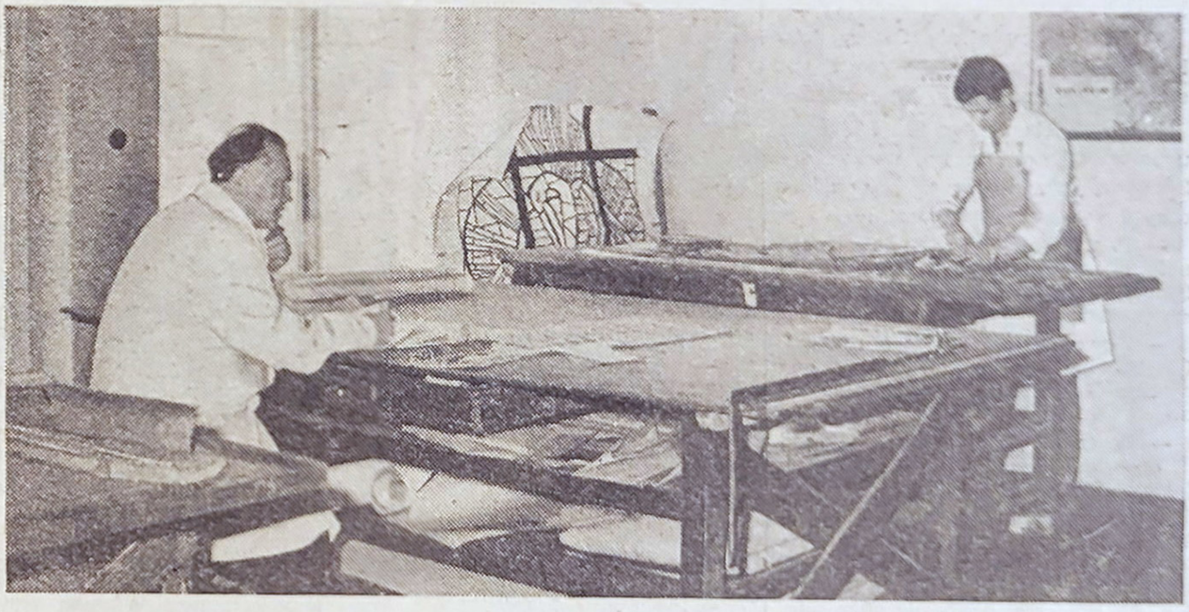

Pan Mieszysław Widło (z lewej) pracuje w zakładzie od 45 lat! Jest też najstarszym pracownikiem zakładu.
Foto: archiwum

● Najstarsze, dochowane do dziś, polskie witraże, znajdują się w klasztorze dominikanów w Krakowie. Pochodzą one z początków wieku XIV.

● Nazwa WITRAŻ pochodzi z języka łacińskiego (vitrum — szkło). Toteż dawniej mistrzów zajmujących się produkcją i obróbką szkła, a potem wykonywaniem witraży — nazywano witreatorami.

● W starożytności ceniono kolorowe szkło na równi ze złotem. Przy jego produkcji obowiązywał specjalny rytuał, a technologia otoczona była ścisłą tajemnicą, na straży której stali kapłani.

● Obecnie 1 m kw. gotowego witraża kosztuje od 1.200 do kilku tysięcy złotych.

● Na dużych witrażach w kościołach przedstawiane są zazwyczaj sceny biblijne lub postacie świętych, na mniejszych — wizerunki tarcz herbowych, emblematy, godła lub motywy roślinne.

● Tzw. szkło antyczne charakteryzuje się tym, że jest lekko mętne, ma nierówną powierzchnię i posiada wewnątrz pęcherzyki powietrza. Takie właśnie szkło lepiej załamuje światło.

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 1

ZNIEBA MI SPADŁEŚ, chłopie! — porucznik Godawa ucieszył się na widok sierżanta Wierzby wchodzącego do dyżurki oficera inspekcyjnego.

— Nie z nieba, tylko z Górzyńca — poprawił go Wierzba. — Już mi całkiem zbrzydła ta służba. To nie na moje siły.

— Nie narzekaj, stary — pocieszył go przyjaciel. — Jeszcze trochę, a czeka cię wygodne krzesło za biurkiem Golca. Słyszałem, że robisz karierę.

— Nie wygłupiaj się. Cztery doby bez przerwy na nogach, to chyba starczy. Spójrz, jak ja wyglądam.

Rzeczywiście wygląd Wierzby usprawiedliwiał jego narzekania. Spocony, nie ogolony, podkrążone oczy błyszczały nienaturalnie.

— Popro[illegible] Grudę o trochę urlopu — podsunął Godawa. — Stary awansował, to ma chyba lepszy humor.

— Teraz? Odpada. Golca nie ma, Ciechanowski w szpitalu, a tu tyle roboty. Najgorzej z tymi papierosami.

— To masz, zapal sobie „Bałtyka" i opowiedz coś więcej. Podobno jesteś na tropie?

— Do chrzanu z takim tropem. Wiem tyle, że niepotrzebnie tu szukaliśmy. Główny szmugiel do Czech idzie przez Kowary. Daj mi zresztą spokój. Nie chcę palić, nie chcę jeść, daj mi wreszcie spać.

— A to pech — zmartwił się Godawa. — Miałem nadzieję, że wybawisz mnie z kłopotu. Widzisz, staruszku, zabrali mi Żabę do izby chorych i nie mam kogo posłać do kontroli pociągu. Został mi tylko Rusak, ale on potrzebuje niańki, wiesz zresztą... Tylu t[illegible] się szabrowników ciągle kręci.

— Coś ty? Ledwo na nogach się trzymam, a on mnie do pociągu... Idź sobie sam.

— Poszedłbym chętnie, ale wiesz, służba, nie mogę się stąd ruszyć. Proszę cię idź, to krótki spacer. Odwdzięczę ci się przy okazji. Teraz dam ci kawy, to cię orzeźwi. Pójdziesz, prawda?

— Niech ci będzie — machnął ręką sierżant.

Dochodząc do dworca kolejowego Wierzba zauważył zaparkowanego potężnego Opla Admirała. Domyślił się od razu, kogo tam spotka. Rzeczywiście, major Warszawski stał oparty o framugę drzwi do pokoju dyżurnego ruchu i obserwował bawiące się na peronie dziecko. Wierzba zasalutował mu z daleka.

— Co to za jeden? — zainteresował się szeregowiec Rusak.

— Z Wrocławia — odparł Wierzba.

— Takiemu to dobrze — nastroszył się żołnierz. — Samochodem jeździ, nic nie robi, na warcie nie stoi...

— Ale on myśli — przyciął mu Wierzba.

Warszawski zbliżył się do nich wolnym krokiem, podał rękę Wierzbie i pociągnął go lekko za sobą. Sami doszli do końca pustego prawie peronu.

— Dobrze, że tu jesteście, sierżancie — zaczął major.

— A stało się coś?

— Jeszcze nie, ale może się stać. Czekam na ciekawą osobę. Powinna przyjechać tym pociągiem.

— Przemyt[illegible]?

— Ciągle was jeszcze „płotki" interesują? Może coś grubszego dziś złapiemy.

Nic z tego nie rozumiem, panie majorze.

— Ja właściwie też. Obserwujmy teraz te skały naprzeciwko, a ja wam coś opowiem. Jeden z moich ludzi przysłał wiadomość...

— Jaką drogą? — wpadł mu w słowo Wierzba.

— To chyba nie wasza sprawa — uciął major, pokazując ręką skały. — Dostałem wiadomość, że przyjedzie ktoś, mający związek z Karolem.

— Z Ka-ro-lem? — wysylabizował ze zdumieniem Wierzba.

— Gapcie się na skały, a nie na mnie — przypomniał Warszawski. — Przecież ludzie nas obserwują.

— Tak jest.

— Podobno tym pociągiem ma przyjechać łącznik. Nie znam żadnych szczegółów. Przyjmujemy taką metodę, że jeśli będzie dziesięciu podejrzanych, to trzeba wszystkich zatrzymać, żeby jednego wyłowić.

— Ale tu może być takich setka...

— Setki nie zatrzymamy, ale skontrolować muszę wszystkich. Obejrzę twarze, dokumenty, pakunki. Może się uda.

Po chwili usłyszeli sapanie ciągnącej pod górę lokomotywy, a na peron wyszedł dyżurny ruchu.

— Podzielmy się tak robotą — zdecydował Warszawski. — Ja będę sprawdzał podróżnych, a wy pilnujcie, żeby nikt tej kontroli nie uniknął. Obserwujcie bacznie ludzi. A może ten łącznik będzie próbował zwiać?

— Koniec jazdy, proszę wysiadać! — zawołał konduktor, zeskakując ze stopnia zwalniającego pociągu.

Major Warszawski stanął w przejściu, obok sprawdzającego bilety kolejarza. Wierzba ustawił Rusaka w dogodnym punkcie obserwacyjnym, tak żeby widział, czy wszyscy pasażerowie przechodzą przez kontrolę. Sam obejrzał dokładnie cały pociąg, wchodził do każdego przedziału, zaglądał nawet pod ławki. Maszynista obrzucił go nieufnym spojrzeniem, gdy badał kabinę parowozu.

Sierżant wrócił na peron, stanął o kilka metrów od Warszawskiego. Major z dużą wprawą, lecz starannie i powoli badał wszystkich pasażerów. Studiował dokładnie ich dokumenty rozmawiał z nimi po polsku lub niemiecku, wpatrywał się baczne w twarze, przeglądał walizki, nawet niektórym mężczyznom zaglądał do kieszeni. Niemcy zachowywali się pokornie i przesadnie uprzejmie, repatriantki zza Bugu rozmawiały z majorem, jak ze starym znajomym, dając upust wrodzonej gadatliwości.

Czekający na rewizję tłum malał powoli. Chyba ostatnia trzydziestka stała przed Wierzbą, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. Ludzie spracowani lub zmęczeni podróżą, przepoceni, spragnieni. Każdy chciałby jak najszybciej dobrnąć do swojego celu. Wśród nich dodatnio odbijała może dwudziestoletnia dziewczyna. Zgrabna, szykowna, w popielatym dobrze skrojonym kostiumie i nowych sandałkach. Z trzymanej w ręku siatki wyglądała lakierowana torebka i apetyczny pęczek rzodkiewek.

„Ładna dziewczynka" — pomyślał z przyjemnością Wierzba.

Przyglądał się jej bacznie, z zainteresowaniem. Ale panna nie zwracała na niego uwagi. Rewizja poprzedzającego ją rudego, starego Niemca dobiegała końca. Po chwili major starannie oglądał podane mu dokumenty, a zwłaszcza jakieś zaświadczenie z polskim orłem.

— Pani jest Niemką? — spytał nagle po niemiecku major.

Dziewczyna szybkim ruchem cofnęła wyciągniętą po dokumenty rękę, chwyciła się jakby za serce i spytała niepewnym głosem:

— Wie, bitte? (Co, proszę?)

Major z uśmiechem ponowił pytanie.

— Tak — odpowiedziała wreszcie cichym głosem. — A dlaczego pan pyta?

— Bo chciałem usłyszeć pani głos. Piękne kobiety mają zwykle piękny głos. Pani potwierdziła tę regułę.

— Dziękuję. Rzadko spotyka się dziś tak dobrze wychowanych ludzi.

Major zasalutował. Panna odpowiedziała uśmiechem, schowała starannie dokumenty do torebki i pożegnała oficera.

Obserwujący tę scenę Wierzba podszedł od tyłu do majora i szepnął mu do ucha:

— Proszę o pozwolenie porozmawiania z nią na osobności.

— Wpadła wam w oko? — major uśmiechnął się domyślnie.

— Nie. Chciałbym coś sprawdzić.

— No to idźcie po nią.

Sierżant, zapominając o obolałych nogach, dopędził ją na placyku przed dworcem i dotknął jej ramienia, mówiąc po niemiecku:

— Proszę poczekać.

— Czemu? — oburzyła się. — Przecież major mnie zwolnił.

— A teraz prosi panią na prywatną rozmowę.

— Nie mam zamiaru słuchać prywatnych poleceń.

— Żałuję, ale major jest tu gospodarzem i jego prośba jest dla pani rozkazem.

Nie zważając na jej oburzenie, Wierzba wziął ją lekko za ramię i zaprowadził do pokoju dyżurnego ruchu. Po chwili wszedł tam major, który skończył sprawdzanie pasażerów i zostawił Rusaka na peronie.

C.d.n.

Rys. Jan Rocki

Niejaki Marcel Seigneur, mieszkaniec Marsylii (Francja), do niedawna jeszcze popisywał się zręcznością chodząc po ulicach na czterometrowych szczudłach. Ostatnio, aby jeszcze bardziej utrudnić sobie zadanie, skonstruował pojazd dostosowany do... długości szczudeł. Podobno pan Marcel porusza się na tym dziwnym wehikule bardzo sprawnie, co wykorzystała dyrekcja wesołego miasteczka w Tokio angażując go do reklamowania swoich usług. (b).

Foto: CAF

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

DZIŚ KRYMINAŁ

KIEDY SPOTKA SIĘ trzech, czterech, słowem kilku chłopców, jak Polska długa i szeroka, nie zdarzyło się jeszcze, by nie założyli tak zwanej „paczki". Nieistotne, czy znają się ze szkoły, czy z podwórka, ważne, że mają całą masę wspólnych zainteresowań, które dumnie nazywają „ważnymi sprawami" lub „problemami". Działalnością takiej grupy kieruje szef, wybrany przez pozostałych dzięki:

a) posiadanej kolekcji znaczków, płyt, roweru...

b) znajomości kilku chwytów judo,

c) sile, która okazała się najskuteczniejszym argumentem podczas „tajnego głosowania",

d) innym wartościom.

Grupa obiera tajemniczy kryptonim i planuje akcje. Wszystkim najczęściej marzy się dokonanie czegoś wielkiego, szlachetnego, jak np.: rozwiązanie zagadki kryminalnej, uratowanie kogoś z płonącego domu itp.

Nie lada gratka trafiła się czterem chłopcom z Sopotu. Ziściły się ich marzenia — na ich ulicy dokonano kradzieży, najoryginalniejszej kradzieży. Tylko na taką okazję czekał Kosma Szczęściarz, przywódca paczki, która w związku z zajściem przyjęła kryptonim BMW (Biuro Młodzieżowych Wywiadowców). Ciekawe perypetie młodych detektywów opisała Marta Tomaszewska, a zilustrował Mirosław Pokora. Książka pt. **„Zorro, załóż okulary!"**, wydana nakładem „Naszej Księgarni", kosztuje 18 złotych. (a.s.)

POJAZD NA SZCZUDŁACH

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

WIRÓWKA

Dookoła cyfr wpiszcie 12 wyrazów. Początek oznaczono krzyżykiem. Kierunek wpisywania każdego wyrazu do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów: 1 — dzikie zwierzę, żyjące w Afryce i Azji (żywi się ssakami i padliną); 2 — broń biała o klindze jednosiecznej; 3 — arkusz cienko rozwalcowanego metalu; 4 — masa karmelowa, mieszana z roztartą miazgą orzechów lub nasion słonecznika; 5 — wzmacniają narządy roślin, składnik drewna, lnu itp.; 6 — służy do zamykania; 7 — gruby papier rysunkowy; 8 — przyrząd gimnastyczny, figura geometryczna; 9 — inaczej naramiennik; 10 — potrawa z bitego mięsa smażonego; 11 — obrońca praw ludu u Rzymian, przywódca ludu; 12 — surdut, kapota, rodzaj kurtki.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane bony książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

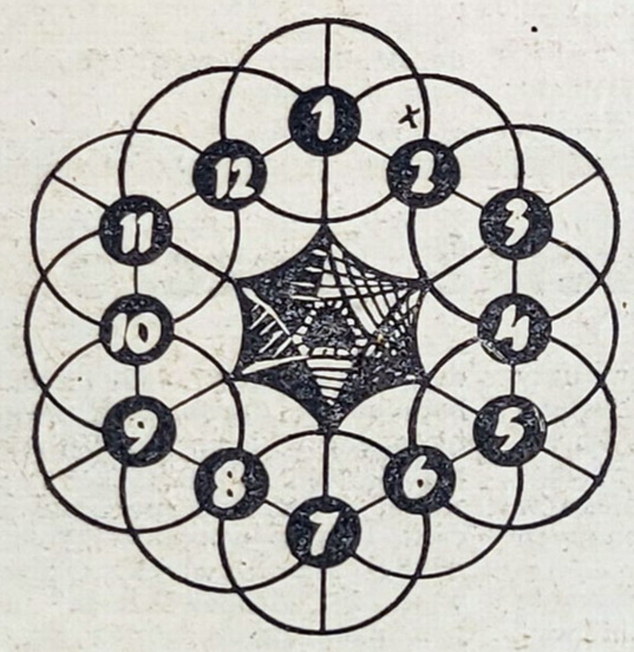

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 25/26

I. Poziomo: komik, szosa, radło, basza, farsa, miara, trap, usta, ratunek, kino, Łeba, ceratka, saga, dera, Oskar, kiper, Opole, dźwig, agora, ława.

Pionowo: kabat, miska, kram, Odra, sofa, okres, Agata, interes, Renatka, ruina, proca, układ, tabor, sekta, Gopło, etola, arena, orda, kiwi, rogi.

II. Poziomo: Skawa, Oława, giaur, rzepa, aster, Tanew, kutwa, arras, Oka, paroch, kamrat, mur, kabat, układ, retor, lejce, baton, mewka, siano. Nakło.

Pionowo: smrek, agent. Agata, parnik, Orawa, autor, adres, uwaga, wrona, rumak, agawa, Ohm, akr, ustawa, kołos, bajka, tremo, Urban, Łatek, denko.

Bony książkowe po 30 zł wylosowali:

Maria Avenarius — Polanica-Zdrój; **Maria i Piotr Calińscy** — Poznań; **Zbigniew Duda** — Olsztyn; **Jerzy Cwojdziński** — Gorzów Wlkp.; **Marek Czapla** — Dąbrowa Górnicza; **Elżbieta Cygan** — Gostynin; **Irena Haczkurska** — Łódź 6; **Krzysztof Horecki** — Zakopane 1; **Wanda i Jadwiga Kolasińskie** — Pruszków k. W-wy; **Ryszard Kucharczak** — Grodzisk Wlkp.; **Roman Lizer** — Warszawa 22; **Mariusz Netzel** — Zielona Góra; **Dorota Pertek** — Poznań; **Urszula Joanna Rutkowska** — Nowa Wieś; **Barbara Szczepaniak** — Poznań 7; **Andrzej Szmurło** — Warszawa; **Kamil Stąporek** — Starachowice; **Zofia Tuliszkiewicz** — Tomaszów Lub.; **Ewa Woźniak** — Dzierżoniów; **Wojciech Wojda** — Lublin.

Wyciąć Wypełnić Przesłać

Czytelnikom „ŚWIATA MŁODYCH" na „Dni Oświaty, Książki i Prasy" interesujące książki poleca:

Powszechna Księgarnia Wysyłkowa
Warszawa - 1, ul. Nowolipie nr 4

Zamówienie

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
	H. Ożogowska — ZŁOTA KULA Ciekawa historia przyjaźni dwóch chłopców	10.—
.....	E. Niziurski — KLUB WŁOCZYKIJÓW CZYLI TRZYNAŚCIE PRZYGÓD STRYJA DIONIZEGO I JEGO EKIPY	23.—
.....	J. Hunyady — ŻEGLARZ SIEDMIU MORZ. Przypody preszburskiego Robinsona Karola Jettinga	21.—
	L. Rydel — FERENIKE I PEJSIDOROS	13.—
.....	E. Curie — MARIA CURIE Świetna biografia słynnej polskiej uczonej	60.—
.....	A. Gajdar — TIMUR I JEGO DRUŻYNA Lektura dla klasy V—VII.	4.—
.....	H. Rudnicka — CHŁOPCY ZE STAROWKI Lektura dla klasy V—VIII	17.—
.....	Homer — ODYSEJA Lektura dla klas licealnych	10.—
.....	A. Mickiewicz — KONRAD WALLENROD	5.—
.....	B. Prus — ANIELKA	7.—
.....	H. Sienkiewicz — Krzyżacy t. 1/2	75.—
	*	
	K. Widelski — TY I ELEKTRONY	15.—
.....	M. Schier, W. Schier — WAKACJE Z LATAWCEM	10.—
.....	J. Wojciechowski — ZDALNE KIEROWANIE MODELI. Poradnik modelarza i radioamatora	40.—
.....	O. Wołczek — REPORTAŻ Z KOSMOSU	13.—
.....	O. Wołczek — 1000 SŁÓW O RAKIECIE I KOSMOSIE	26.—

Uwaga! Książki te można również nabyć w miejscowych księgarniach „DK".

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

.....
(Nazwisko i imię)

.....
(poczta, powiat)

.....
(miejscowość, ulica, Nr domu)

.....

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

....
(data) (podpis)

DRUK

znaczek pocztowy 20 gr.

Powszechna Księgarnia Wysyłkowa
Warszawa — 1
ul. Nowolipie nr 4.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA. tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 1744. K-84

TO JEST NASZ DOM

5 KWIETNIA 1970 r. minęło 19 lat od zawarcia umowy między Polską i Związkiem Radzieckim w sprawie budowy Pałacu Kultury i Nauki. Pałac — jak wiem — został wybudowany i niejedno ciekawe oko przyciąga swoją potężną iglicą.

Nie to jest jednak najważniejsze. Najważniejsza bowiem jest treść zawarta w tej nade okazałej budowli.

Z punktu wi enia dzieci i młodzieży jest to treść nie byle jaka, bo od 5 kwietnia 1955 roku działa tam m.in. największa w Europie, a kto wie, czy nie na świecie, placówka wychowania po szkolnego — Pałac Młodzieży. Właśnie ta placówka obchodzi w bieżącym roku 15-lecie swojej działalności.

Dyrektor Pałacu Młodzieży w Warszawie — harcmistrz **Jerzy Berek**, na pewno ma powód do dumy. No bo pomyślcie: 51 tzw. kierunków działania, to znaczy różnych pracowni, sekcji kół i klubów, w których w bieżącym roku bierze udział około 10 tysięcy dzieci i młodzieży, a przez które w ciągu 15 lat przewinęło się około 120 tysięcy uczestników — to nie bagatela. Praktycznie biorąc, nie ma takiego kierunku zainteresowań dzieci i młodzieży, któremu nie wyszedłby naprzeciw Pałac Młodzieży.

Nie jest to — rzecz jasna — wyłączną zasługą dyrekcji. Pracuje tam ofiarnie 110 osób kadry pedagogicznej.

Wśród instruktorów i pracowników technicznych można spotkać wielu wychowanków Pałacu Młodzieży. Niektórzy z nich pełnią odpowiedzialne funkcje kierownicze. To głównie dzięki nim młodzież i dzieci spędzające z pożytkiem wolny czas w Pałacu, traktują tę placówkę jako swój drugi dom, co w pełni aprobują ich rodzice.

Uczestnikiem Pałacu Młodzieży może być każda dziewczynka i chłopiec w wieku od 5 do 18 lat, jeżeli zgłosi się w okresie zapisów (od 15 czerwca do 30 sierpnia). Może sobie wybrać tylko jeden zespół i ma obowiązek uczestniczyć w jego zajęciach, a korzysta z wielu uprawnień, np. może bez ograniczeń korzystać z czytelni i świetlicy, wypożyczać książki, korzystać z otwartych seansów filmowych, brać udział we wszystkich imprezach organizowanych w Pałacu.

Prawa te wygasają, jeżeli uczestnik opuści bez usprawiedliwienia 3 zajęcia.

Kto zgłasza się do pracowni, w której jest już komplet uczestników, może wybrać inną dyscyplinę albo wypełnić tzw. „kartę kandydacką", która gwarantuje przyjęcie do pożądanej pracowni w kolejności zgłoszeń w miarę zwalniania się miejsc. Oczekiwanie na miejsce trwa od 3 tygodni do 4 miesięcy.

Najdłużej czeka się na przyjęcie do sekcji sportowych, ta bowiem dziedzina cieszy się największą popularnością. Nie było jednak przypadku, by zgłaszający się — bez względu na dzielnicę — został odprawiony z przysłowiowym „kwitkiem".

Ogromna życzliwość, jaką personel Pałacu Młodzieży otacza swych uczestników, oraz szczególna atmosfera harcerskiej zabawy i działalności w zespołach sprawiają, że pobyt tam daje radość, wiarę we własne siły i to, co nazywamy „wielką przygodą".

Za stworzenie takich warunków spędzania wolnego czasu składamy Pałacowi Młodzieży z okazji 15-lecia serdeczne podziękowanie i gratulacje.

Zespół „ŚWIATA MŁODYCH"

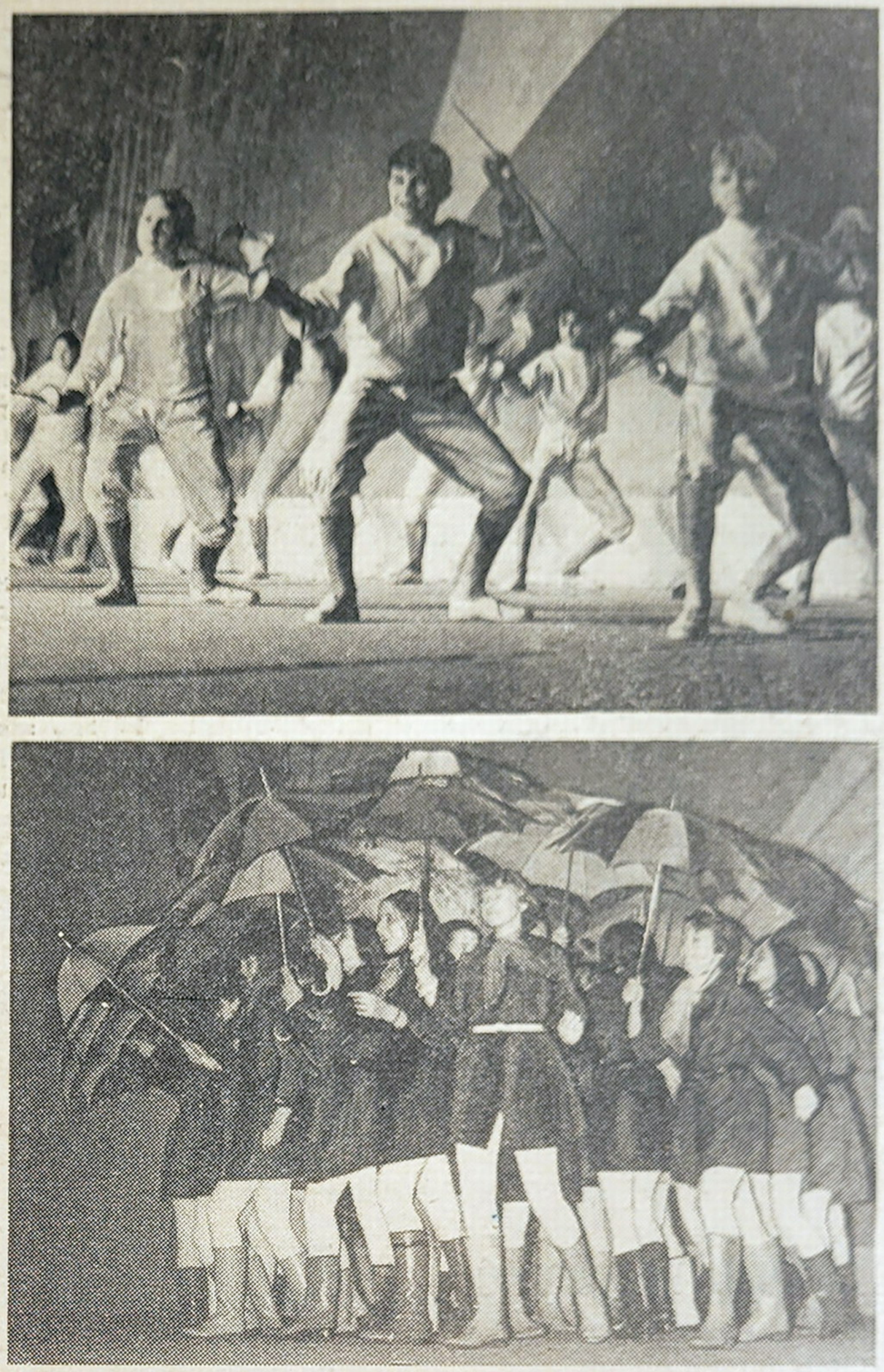

Na powyższych zdjęciach oglądacie sceny z wielkiego widowiska „15 LAT — TO MY", wystawionego w Sali Kongresowej PKiN pod kierunkiem Andrzeja Kieruzalskiego. W widowisku brało udział 700 osób — uczestników Pałacu Młodzieży, a podziwiała je wypełniona po brzegi Sala Kongresowa.

Tajemnica nietoperzy wciąż jeszcze nie wyjaśniona

PRAWIE DWA WIEKI TEMU szwajcarski lekarz Jourinet z Genewy opublikował wyniki prowadzonych przez siebie ciekawych badań. Stwierdził on mianowicie, że nietoperze, świetnie orientujące się w ciemnościach — co zresztą zaobserwowano już znacznie wcześniej — stawały się całkowicie bezradne, kiedy tylko zatkano im uszy watą. Jourinet przypuszczał, iż słuch zastępuje nietoperzom wzrok. Ta hipoteza potwierdzona została następnie przez Włocha Spallanzaniego w rezultacie całej serii dokonanych eksperymentów.

Ale w jaki sposób zwierzęta te „słyszą" martwe przedmioty nie wydające dźwięków? Jeden z uczonych badając ten problem zauważył, iż nietoperz w locie bez ustanku niemal wydaje piski. Postanowił więc zatkać zwierzęciu nie uszy, a pyszczek. I także wówczas nietoperz jak gdyby stracił wzrok. Okazało się więc, że „drogowskazem" w locie jest pisk, czyli dźwięk wydawany przez nietoperza. Głos rozchodząc się we wszystkich kierunkach napotyka po drodze różne przeszkody, od których odbija się i w postaci echa wraca do ucha zwierzęcia.

Zjawisko to staje się dla nietoperza jak gdyby radarem, pozwalającym określić usytuowanie przedmiotów (przeszkód lub pokarmu) w przestrzeni i umożliwiającym znalezienie nawet bez pomocy wzroku drogi do nich lub ich zręczne ominięcie.

Uczeni określili skalę fal dźwiękowych, z których korzystają nietoperze. Minimalna długość fali „echolotu" nietoperza wynosiła około czterech milimetrów. Wiadomo z fizyki, iż fale takie mogą odbijać się jedynie od przedmiotów, których długość nie jest mniejsza od połowy długości fali dźwiękowej. W teorii więc nietoperze mogłyby „dostrzegać" w przestrzeni przedmioty o długości od dwóch milimetrów wzwyż.

Tymczasem dokonane ostatnio przez naukowców w Niemieckiej Republice Federalnej eksperymenty wykazały, że nietoperze „widzą" również znacznie drobniejsze przedmioty. Eksperyment miał następujący przebieg. Przez odpowiedni trening przyzwyczajono nietoperze przylatywać do zaciemnionego pomieszczenia na sygnał dźwięku zwołującego je do jedzenia.

Jeden z badaczy stał w ciemności i w wyciągniętej ręce trzymał pincetę z milimetrowej wielkości robaczkiem — przysmakiem nietoperzy. Otóż żaden z nietoperzy nie spudłował — każdy od razu natrafił na robaka. A przecież według dawnej „radarowej" teorii zwierzęta te nie powinny „zobaczyć" w ciemności tak małych przedmiotów.

Jak dotąd nie wyjaśniono ostatecznie, na czym polega mechanizm orientacji nietoperzy. Podobnie zresztą jak nie znamy mechanizmu, którym posługują się niektóre gatunki ptaków dokonując corocznie dalekich lotów do „ciepłych krajów". (bor)